

NAUKA I SZKOLNICTWO WYŻSZE
2(50)/2017

Zbigniew Błocki

Kilka uwag o reformie szkolnictwa wyższego

STRESZCZENIE. Na podstawie wybranych danych, takich jak rankingi uczelni, granty ERC oraz publikacje w najważniejszych czasopismach naukowych, analizowane jest miejsce polskiej nauki w światowej konkurencji. Następnie omówione są konieczne regulacje, które powinny zostać wprowadzone, by to miejsce poprawić. Najważniejszą z nich jest zmiana sposobu zarządzania naszymi uniwersytetami, a przede wszystkim inny sposób wyboru ich władz.

SŁOWA KLUCZOWE: szkolnictwo wyższe, nauka, reforma, zarządzanie

Nie mam wątpliwości, że prawdziwa reforma szkolnictwa wyższego jest w Polsce niezbędna. Nauka jest dziś globalna i jej poziom w danym kraju trzeba rozpatrywać w kontekście międzynarodowym, przede wszystkim poprzez miejsca w różnego rodzaju rankingach, wyniki w staraniach o konkurencyjne środki europejskie itd. I te wyniki są dla Polski bardzo złe, czasami wręcz katastrofalne. Moim zdaniem w dłuższej perspektywie nie do zaakceptowania jest sytuacja, w której dostajemy mniej grantów ERC i publikujemy mniej prac (jako wiodący autorzy) w czołowych światowych czasopismach niż takie kraje, jak Czechy czy Węgry, które mają przecież podobną do naszej historię, sytuację ekonomiczną, nakłady na naukę w stosunku do PKB, a są od nas znacznie mniejsze.

Mam wrażenie, że taki stan rzeczy jest jednak najwyraźniej całkowicie do zaakceptowania dla większości polskiego środowiska naukowego. Obserwując w większości nieudane próby reform szkolnictwa wyższego, począwszy od lat 90., i widząc opór moich kolegów i koleżanek przed wprowadzeniem najbardziej nawet sensownych zmian, mam wątpliwości, czy uda się to tym razem. Niestety, od razu przycho-

dzi mi do głowy powiedzenie jednego z katalońskich ministrów nauki, że zreformować uniwersytet to jak przenieść grób z jednego cmentarza na drugi.

Tym, którzy uważają, że nie jest aż tak źle, chciałbym zwrócić uwagę na aktualne statystyki. Spójrzmy najpierw na miejsce naszych uczelni w świecie. W najbardziej znanym i prestiżowym rankingu szanghajskim mamy tylko dwie: Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski. W ostatnim roku zanotowały one spadek z czwartej do piątej setki. Dla porównania, najlepszy polski klub piłkarski, Legia Warszawa, jest obecnie klasyfikowany na 178. miejscu w świecie (Football World Ranking), a wiemy przecież, jaki poziom prezentuje polska liga. Równie źle wypadamy w rankingach poszczególnych dyscyplin naukowych. Najlepiej sytuacja wygląda w matematyce, gdzie jest sklasyfikowanych sześć polskich jednostek, najwyżej Uniwersytet Warszawski na miejscach 101-150. W pozostałych dyscyplinach na zwykle kilkaset sklasyfikowanych jednostek są maksymalnie trzy polskie. Istnieją jednak takie dyscypliny, jak nauki o Ziemi, geografia czy wszystkie dyscypliny w ramach nauk społecznych oraz większość inżynierskich, gdzie w ogóle w tych rankingach nie istniejemy.

Dobrze znany jest w Polsce problem fatalnych rezultatów starań o granty European Research Council (ERC). Do tej pory polskie jednostki uzyskały finansowanie 25 takich projektów na 7595 przyznanych. A np. nasz udział w PKB wszystkich krajów aplikujących do ERC to około 2,5%, co oznacza, że aby być w europejskiej średniej, powinniśmy takich grantów mieć w sumie około 190! Za granicą służą one przede wszystkim jako stempel jakości, pod tym względem np. zażarcie rywalizują tamtejsze uniwersytety. Niedawno byłem członkiem komisji oceniającej kandydatów na stanowisko typu *tenure-track* w Trondheim i jednym z głównych kryteriów oceny, które interesowały tamtejszy uniwersytet, była szansa na uzyskanie grantu ERC w przyszłości. Kiedy wreszcie polskie uniwersytety zaczną myśleć w ten sposób?

Z 25 dotychczasowych polskich grantów ERC Uniwersytet Warszawski uzyskał 12, a po jednym Uniwersytet Gdański, UAM i SGGW; z pozostałych 10 różne instytucje PAN zdobyły 7, natomiast 3 Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej. Wiele znaczących polskich uniwersytetów przez 10 lat funkcjonowania ERC nie zdobyło żadnego grantu tej agencji! Za granicą coś takiego na pewno byłoby szeroko komentowane, nie widzę jednak, by komukolwiek spędzało to sen z oczu w Polsce. Z tych 25 grantów dwa pierwotnie zostały uzyskane za granicą i później przeniesione do Polski, natomiast tylko jeden jest kierowany przez cudzoziemca. Obrazuje to kolejny problem polskich uczelni: bardzo słabo przyciągają one naukowców z zewnątrz.

Kolejny aspekt obrazujący kłopoty polskiej nauki, który już kilkakrotnie poruszałem, to publikowanie w najlepszych czasopismach. W dzisiejszych czasach rola zwłaszcza dwóch z nich, *Nature* i *Science*, jest nie do przecenienia, szczególnie w naukach o życiu. Pozwoliłem sobie wypisać wszystkie takie prace opublikowa-

Tabela 1. Artykuły z polskim adresem korespondencyjnym w latach 2011-2017

Czasopismo	Data publikacji	Autor korespondencyjny	Jednostka
<i>Science</i>	VI 2012	Piotr Jankowski	Wydział Chemii UMK
<i>Nature</i>	VIII 2015	Agnieszka Chacińska	Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie
<i>Nature</i>	XI 2015	Leszek Adamczyk	Wydział Fizyki i Informatyki Stosowanej AGH
<i>Nature</i>	VI 2016	Krzysztof Belczyński	Obserwatorium Astronomiczne UW
<i>Nature</i>	IX 2016	Przemysław Mróz	Obserwatorium Astronomiczne UW
<i>Science</i>	XII 2016	Nuria Selva	Instytut Ochrony Przyrody PAN
<i>Nature</i>	II 2017	Andrzej Stupakiewicz	Wydz. Fizyki U. w Białymstoku

Źródło: opracowanie własne.

ne z polskim adresem korespondencyjnym, czyli takie, w których wiodące badania przeprowadzone były w polskich jednostkach, od 2011 r.

W naukach o życiu jest jeszcze trzecie, być może nawet bardziej prestiżowe czasopismo *Cell*, ale w nim ostatni artykuł z polskim adresem korespondencyjnym ukazał się w 1990 r. (autorem korespondencyjnym była Danuta Skowryra, praca powstała na Uniwersytecie Gdańskim). Być może promykiem nadziei w tej tabeli jest to, że widać pewne ożywienie w ostatnich dwóch latach. Dla mnie osobiście ważne jest również to, że wszystkie artykuły na tej liście, poza najstarszym, dotyczyły badań finansowanych w dużej części przez NCN.

Zdaję sobie sprawę, że w wielu dziedzinach, np. w matematyce czy informatyce, akurat publikacje w tych czasopismach nie mają znaczenia. Zostałem już zresztą publicznie napiętnowany za *Naturomanię* i po części się z tą krytyką zgadzam. Czasy są jednak takie, że w bardzo wielu dziedzinach nauki bez prac w *Nature* czy *Science*, i to jako wiodący autor, nie ma co marzyć o takich zaszczytach, jak granty ERC. Takie są fakty i żeby w nauce światowej zaistnieć, naukowcy pracujący w Polsce muszą zacząć tam publikować.

Nie ulega wątpliwości, że zmiany systemowe są konieczne. Kluczową zmianą było zdecydowane zwiększenie części budżetu nauki rozdzielanej w sposób konkurencyjny, a przede wszystkim utworzenie NCN. To jednak nie wystarczy i nie może być tak, że jest to ciągle właściwie jedyny prawdziwie konkurencyjny element finansowania polskiej nauki. Kolejnym krokiem musi być zmiana funkcjonowania uniwersytetów i innych jednostek badawczych. Nie znając ostatecznych rozstrzygnięć przygotowywanej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, pozwolę sobie, nie pierwszy już raz zresztą, wymienić kilka prostych regulacji, które są moim zdaniem najistotniejsze i dawałyby szansę na pewien przełom. Chciałbym przy tym podkre-

ślić, że nie mam zamiaru odkrywać Ameryki, a zaproponować skopiowanie tego, co z powodzeniem funkcjonuje w innych krajach. Ten problem widzę zresztą w Polsce od wielu lat: ciągle próbujemy wynaleźć proch na nowo. W efekcie wprowadzamy rozwiązania, które nie są nigdzie spotykane, jak profesura belwederska czy centralna komisja, lub nigdzie nie funkcjonują dobrze, jak demokratyczne wybieranie władz uczelni i jednostek uczelnianych czy chów wsobny w zespołach badawczych.

Najbardziej niezbędną i jednocześnie na pewno najtrudniejszą do wprowadzenia z powodu oporu środowiska jest moim zdaniem radykalna zmiana w zarządzaniu polskimi uczelniami, a przede wszystkim sposobu wyłaniania ich władz. Obecny model, polegający na wybieraniu ich przez nauczycieli akademickich i studentów w bezpośrednim głosowaniu, zupełnie się nie sprawdził, prowadzi bowiem do dyktatury przeciętności i powinniśmy z nim jak najszybciej skończyć. Z pierwszej setki najlepszych światowych uniwersytetów prawie żaden nie funkcjonuje w ten sposób. Z własnego doświadczenia mogę dodać, że praktykowany u nas system wyboru władz jest też właściwie niespotykany w żadnych szanujących się organizacjach naukowych. Z tych, z którymi miałem do czynienia, jak Science Europe, Międzynarodowa Unia Matematyczna (IMU) czy Europejskie Towarzystwo Matematyczne (EMS), wybory najwyższych władz zawsze odbywają się w taki sposób, że kandydaturę na dane miejsce wskazuje komitet nominacyjny i zgromadzenie delegatów może ją tylko zatwierdzić lub nie. Nie można zgłosić kandydatury z sali ani samemu ubiegać się o stanowisko. Uważam, że dla ciągłości tych organizacji taki system wybierania władz jest wręcz niezbędny. Obawiam się, że gdyby np. w IMU odbywałoby się to podobnie jak na polskich uniwersytetach, to w wybieraniu medalistów Fieldsa czy mówców na Międzynarodowych Kongresach Matematyków polityka grałaby znacznie większą rolę niż dotychczas (a trzeba dodać, że prezydent IMU jest zawsze przewodniczącym komitetu decydującego o Medalach Fieldsa).

Nie sądzę, aby dobrym rozwiązaniem w tym kontekście mogłyby być system mieszany, w którym komitet nominacyjny na rektora proponuje więcej niż jedną kandydaturę, a Senat lub kolegium elektorów wybierałoby spośród nich. Znając nieprawdopodobną wręcz zdolność polskiego środowiska do takiego dostosowywania się do wprowadzanych regulacji, by wszystko zostało po staremu, oznaczałoby to, że praktycznie nic się nie zmieni. Optymalne wydaje mi się zgłaszanie przez komitet nominacyjny dokładnie jednej kandydatury na rektora oraz głosowanie społeczności akademickiej nad jej zatwierdzeniem lub odrzuceniem. Tak to funkcjonuje np. na Uniwersytecie Cambridge, choć trzeba dodać, że na innych uniwersytetach angielskich żadnych głosowań tego typu nie ma.

Kolejną potrzebną zmianą, którą w polskich warunkach trzeba by wprowadzić odgórnie, jest wymuszenie mobilności naszych naukowców. Najprościej byłoby to zrobić przez ustawowy zakaz zatrudniania własnych doktorantów przez jakiś czas, np. 2 lata. Taki wymóg, w porównaniu do wielu innych krajów, byłby dość łagodny, jednak nawet dwuletni okres oznaczałby w polskich warunkach duży postęp.

Przyczyniłby się również do większej geograficznej decentralizacji polskiej nauki. Nie jest przypadkiem, że w takich krajach, jak USA czy Niemcy, gdzie w ogóle nie zatrudnia się własnych doktorantów, nauka jest znacznie bardziej pod tym względem zdecentralizowana niż np. we Francji, która jest bardziej liberalna w kwestii zatrudniania własnych wychowanków.

Musi oczywiście zostać zachowana autonomia polskich uniwersytetów, w dzisiejszych czasach ten postulat jest szczególnie na czasie. Za autonomią musi jednak pójść odpowiedzialność i zdolność do przetrwania w warunkach globalnej konkurencji. Mechanizmy finansowania polskich uczelni muszą mieć przede wszystkim charakter projakościowy. Bardzo dobrym posunięciem była w moim przekonaniu ostatnia zmiana w algorytmie przyznawania dotacji dydaktycznej, która zerwała wreszcie z zasadą, że im więcej studentów i doktorantów, tym lepiej. Kolejnym krokiem mogłaby być np. radykalna zmiana parametryzacji polskich jednostek, która po pierwsze odeszłaby od modelu algorytmicznego w kierunku oceny typu *peer-review* przeprowadzanej przede wszystkim przez ekspertów zagranicznych. Powinna także w znacznie większym stopniu niż dotychczas akcentować jakość, a nie ilość w ocenie osiągnięć naukowych. Oba te warunki zostałyby spełnione, gdyby parametryzacja była w głównej mierze oparta na wynikach w aplikowaniu o granty, przede wszystkim NCN czy też w programach europejskich.

Reforma powinna uprościć system awansu w polskiej nauce oraz w większym stopniu ujednoczyć go z nauką światową. Obecnie jest on kuriozalnie wręcz przeregulowany. W NCN od początku istnienia w zasadach ubiegania się o granty uznajemy tylko doktorat. Stawki wynagrodzeń w naszych grantach zależą tylko od rodzaju projektu i funkcji w nim pełnionej – to, czy ktoś ma habilitację lub profesurę, nie ma żadnego znaczenia. Moim zdaniem świetnie się to sprawdza i pokazuje zarazem, że można bez tych stopni i tytułów spokojnie funkcjonować.

Zdaję sobie sprawę, że polscy naukowcy są do nich bardzo przywiązani i pewnie nie jest realna ich całkowita likwidacja. Należałoby jednak zastanowić się nad zostawieniem profesury belwederskiej i habilitacji tylko jako wydmuszek, za którymi nie będą szły żadne realne uprawnienia. Nie powinno być od nich formalnie uzależnione np. promowanie doktoranta czy zatrudnianie na stanowiskach profesorskich. Jeśli chodzi o stanowiska, to przede wszystkim musimy doprowadzić do prawdziwej konkurencyjności w polityce zatrudnieniowej na polskich uczelniach i w instytutach badawczych. Normą powinno być powoływanie zewnętrznych komisji, zakaz konfliktu interesów itd. Mam nadzieję, że dożyję dnia, gdy pseudo-konkursy, na które zgłasza się tylko jeden kandydat, dla którego konkurs został rozpisany, nie będą się nikomu mieścić w głowie.

Niezbędne wydają się również zmiany w instytutach Polskiej Akademii Nauk. Mam wątpliwości, czy Uniwersytet PAN jest krokiem w dobrym kierunku, widzę tu raczej kolejną próbę znalezienia oryginalnych polskich rozwiązań, zamiast skopionowania tych sprawdzonych już gdzie indziej. Najważniejsze wydaje mi się wprowa-

dzenie mechanizmu, w którym naukowo słabe instytuty będą rozwiązywane, a nie będą w stanie utrzymywać się np. dzięki posiadaniu atrakcyjnych nieruchomości. Chyba niezbędne będzie tu wzmocnienie władzy, a co za tym idzie – również odpowiedzialności, centrali (obecnie prezesa PAN). Uważam również, że powinno się całkowicie rozdzielić dwie role, jakie PAN pełni dzisiaj, tj. korporacji uczonych oraz organizacji zarządzającej instytutami badawczymi. Połączenie tych dwóch różnych ról w krajach zachodnich nie funkcjonuje. Jest tam również raczej niespotykane, by instytuty badawcze miały prawo do nadawania stopni doktorskich i nie widzę specjalnych powodów, by w Polsce miało być inaczej.

Po odzyskaniu niepodległości w 1989 r. Polska w prawie wszystkich aspektach życia dokonała ogromnego skoku cywilizacyjnego, następne dwadzieścia kilka lat stanowiło być może najbardziej udany okres w całej naszej historii. Niestety, nie można tej oceny odnieść do polskiej nauki. Co prawda na pewno możemy mówić o postępie, z roku na rok publikujemy więcej, jesteśmy bardziej cytowani itd., ale w tym samym czasie reszta świata porusza się do przodu dużo szybciej. Sytuacja przypomina mi trochę socjalistyczną gospodarkę: wtedy też był postęp, przybywało różnych dóbr konsumpcyjnych, ale w tym samym czasie kraje zachodnie rozwijały się dużo bardziej intensywnie. Problem i wtedy, i teraz leży w systemie, ludzie się do niego dostosują. Widać, że trzeba tu coś istotnie zmienić i że półśrodki nie wystarczą.

Do przeprowadzenia pozytywnych zmian w polskiej nauce na pewno konieczny jest zdecydowanie wyższy poziom jej finansowania. Znowu musimy tu pójść drogą innych krajów, by przetrwać w globalnej konkurencji. Obie rzeczy, reformy i pieniądze, kij i marchewka, muszą być wprowadzane równocześnie. Jeżeli ma się to udać, nie jest możliwe realizowanie tylko jednej z nich. Czy uda się kiedyś wreszcie spełnić oba te warunki?

A few remarks on higher education reform

ABSTRACT. Based on selected indicators, such as university rankings, ERC grants and publications in most important scientific journals, the performance of Polish science in international competition is analyzed. New regulations needed to improve the situation are then discussed. The most important change concerns the management of our universities, especially the way their leadership is selected.

KEYWORDS: higher education, science, reform, management

CYTOWANIE: Błocki, Z. (2017). Kilka uwag o reformie szkolnictwa wyższego. *Nauka i Szkolnictwo Wyższe*. 2(50): 251-257. DOI: 10.14746/nisw.2017.2.12.

ZBIGNIEW BŁOCKI – mianowany na stanowisko dyrektora Narodowego Centrum Nauki w marcu 2015 r. na 4-letnią kadencję. Obecnie jest także członkiem zarządu Science Europe. Jest profesorem

matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, a jego główną tematyką badawczą jest analiza zespołowa wielu zmiennych i równania różniczkowe cząstkowe. W przeszłości pracował w wielu zagranicznych ośrodkach naukowych, w szczególności w USA (m.in. jako stypendysta Fulbrighta), Niemczech (w instytutach Maxa Plancka), Szwecji i Japonii. Był koordynatorem projektu w ramach Międzynarodowych Programów Doktoranckich FNP, obecnie jest kierownikiem projektu w ramach programu Ideas Plus. W przeszłości pełnił rolę dyrektora Instytutu Matematyki UJ, członka Rady NCN (przez pierwsze 4 lata działalności Centrum) oraz zastępcy przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Europejskiego Kongresu Matematyki w Krakowie w 2012 r. Otrzymał Nagrodę Zaremby PTM (2007), Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wybitne osiągnięcie naukowe (2008) i Laur Jagielloński (2014). E-mail: Zbigniew.Blocki@ncn.gov.pl.